

Aleksandra Polewska

Bajkowe biografie

Aleksandra Polewska

Bajkowe biografie

Andersen
Gutenberg
Kopernik
Kolumb
Matisse
Mozart
van Gogh



[Kup książkę](#)

REDAKCJA I KOREKTA

Agata Chadzińska

Anna Kendziak

RYSUNKI

Monika Malinowska

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD

Andrzej Witek

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Kosek

ISBN 978-83-60293-87-4

© 2014 Dom Wydawniczy „Rafael”

ul. Dąbrowskiego 16

30-532 Kraków

tel./fax: 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl

[Kup książkę](#)

JAN GUTENBERG (1396-1468)

Dziś trudno sobie wyobrazić, że w dawnych czasach nie istniały drukarnie, a książki przepisywano i ilustrowano ręcznie. W 1396 roku urodził się w niemieckim mieście Moguncja chłopiec, który jako dorosły mężczyzna wynalazł tak zwaną ruchomą czcionkę, dzięki której powstały pierwsze drukarnie. Ów chłopiec to Jan Gutenberg. Dziś nazywany jest ojcem druku. Nawet ta książka, którą w tym momencie czytasz, jest owocem tego, co on wynalazł niemal 600 lat temu.

Malowane klocki

Bajka o Gutenbergu

Jan uwielbiał księgi. Księgi, nie książki. Całe stulecia temu, czyli wtedy, kiedy Jan Gutenberg miał dziewięć lat, książki wyglądały całkiem inaczej niż dziś i nazywano je księgami. A jak wyglądały? Były dużo większe, grubsze i cięższe. Stronice nie były zrobione z papieru, ale z pergaminu, a ich treść nie była drukowana w drukarni, lecz przepisywana całymi tygodniami ręcznie przez kopistów. Dawne stronice były dużo piękniejsze niż w dzisiejszych książkach. Kopiści zapewniali je pięknymi, kaligrafowanymi literami, barwnymi ilustracjami i złoconiami. Okładki starodawnych ksiąg również były wspanialsze niż dzisiaj. Oprawiano je w skórę, czasami w srebro i wcale nie tak rzadko zdobiono szlachetnymi



kamieniami. Dlatego też gdy Jan był małym chłopcem, księgi były bardzo kosztowne i na ich kupno mogły sobie pozwolić naprawdę zamożne rodziny. I choć rodzina Gutenbergów nie żyła w biedzie, to niestety w swym domu w Moguncji nie miała najcieńszej nawet książeczki. Jan naturalnie bardzo nad tym faktem ubolewał, zwłaszcza, gdy ojciec jego najlepszego kolegi Franza Metterlinga krótko po świętach wielkanocnych kupił inkrustowaną rubinami Biblię. Franz zaprosił któregoś popołudnia Jana do swojego domu i za zgodą ojca pozwolił mu obejrzeć drogocenny egzemplarz Pisma Świętego.

Biblia spoczywała na honorowym miejscu w domowej kaplicy Metterlingów. Kilka tygodni przed jej kupieniem pan Metterling zamówił u najlepszego mogunckiego stolarza specjalny, pięknie rzeźbiony stolik, na którym miała spoczywać, i posrebrzany łańcuch u jednego z miejskich złotników. Kosztowne księgi bowiem bardzo często przykuwano łańcuchem do mebla, na którym leżały, by uchronić je przed kradzieżą. Biblia Metterlingów również była w ten sposób zabezpieczona.

– Czy mogę ją otworzyć? – zapytał Jan, spoglądając błagalnie w oczy ojca swego najlepszego kolegi.

– Możesz, ale ostrożnie – powiedział z uśmiechem pan Metterling. – Jest bardzo ciężka, więc uważaj, żeby nie wyslizgnęła ci się z rąk.

Jan zbliżył się do rzeźbionego stolika i poglądził delikatnie okładkę Biblii. Była zrobiona z drewna i obciągnięta brązową skórą. Rogi jej zabezpieczone były połączanymi okuciami, zaś w samym środku przymocowany był połączany krzyż wysadzany wiśniowymi rubinami wielkości migdałów.

– Piękna, prawda? – pan Metterling zapytał z dumą, widząc w twarzy chłopca nieklamany zachwyt.

– Pewnie, że tak – szepnął Jan. – Bardzo chciałbym, żeby mój ojciec też taką kupił.

– Kupi! – roześmiał się ojciec Franza. – Interesy dobrze mu idą, więc pewnie kupi niedługo!

Jan słyszał kiedyś, że jeden z zaprzyjaźnionych z jego rodziną mnichów, ojciec Bruno, raz w tygodniu stawał przed Biblią spoczywającą w zakrystii ich parafialnego kościoła, pytał Boga, co chciałby jemu, swojemu skromnemu słudze powiedzieć i na chybił trafił otwierał świętą księgę. Fragment, na którym spoczął



wzrok mnicha, miał być odpowiedzią Boga na dany tydzień. Chłopcu bardzo ten zwyczaj się spodobał i obiecał sobie, że gdy tylko będzie miał okazję, zrobi to samo.

– Boże, czy chciałbyś mi coś powiedzieć? – zapytał po cichutku, zerkając na duży krzyż wiszący na ścianie domowej kaplicy. – Bo ja bym chciał, żebyś coś mi powiedział.

Po tych słowach Jan otworzył Biblię. Zapomniał jednak o jednej bardzo ważnej rzeczy. Miał dziewięć lat i nie umiał jeszcze dobrze czytać, a na domiar złego Biblia napisana była w języku łacińskim, nie zaś w jego ojczystym niemieckim.

Na szczęście pan Metterling czuwał.

– Widzę, chłopcze, że Biblia otworzyła ci się na samym początku Ewangelii według świętego Jana, czyli twojego imiennika! – uśmiechnął się. Pan Metterling był bardzo przyjaznym człowiekiem.

– Naprawdę? – zdziwił się Jan.

– Tak. Jeśli chcesz, powiem ci, co tam jest napisane. Znam trochę łacinę.

Pan Metterling spojrzał na pergaminową stronicę wypełnioną pięknymi, gotyckimi literami składającymi się w łacińskie zdania.

– Och, Janie – westchnął – nie mogłeś otworzyć tej Ewangelii w miejscu, gdzie jest opis jakiegoś cudu? Otworzyłeś na bardzo trudnym fragmencie. Mogę ci go przeczytać, ale nie jestem pewien, czy go zrozumiesz. Jesteś dopiero chłopcem, ja jestem doświadczonym, dorosłym kupcem i mimo tego prawie nic nie rozumiem z tego fragmentu.

– Niech pan przeczyta – poprosił zdecydowanym tonem Jan.

– Na początku było Słowo – czytał ojciec Franza – a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. I nic się bez Niego nie stało, co się stało... – zawiesił w końcu głos i spojrzał pytająco na kolegę swego synka.

– Zrozumiałeś coś z tego?

– Oczywiście – odpowiedział natychmiast Jan – Wszystko. Wszystko zaczęło się od słowa. Przecież



ta piękna Biblia pełna jest słów. Gdyby ich nie było, nie byłoby i jej. Byłaby tylko księga z pustymi stronicami z pergaminu.

Pan Metterling popatrzył na chłopca z zaskoczeniem i zamknął Pismo Święte.

– Nauczę się czytać – stwierdził nagle pewnym tonem mały Gutenberg.
– Nauczę się łaciny, będę ciężko pracował i kupię sobie taką samą. Będzie tylko moja: Biblia Jana Gutenberga!

Jan zastanawiał się, czy zaprzyjaźniony z jego rodziną mnich ojciec Bruno nie zechciałby nauczyć go choć kilku łacińskich zdań. Nazajutrz więc, mimo że pogoda była bardzo deszczowa i że obiecał swemu młodszemu bratu Fridrichowi, że pobawi się z nim klockami, postanowił wybrać się na drugi koniec miasta, do klasztoru, w którym ojciec Bruno mieszkał razem ze swoimi braćmi mnichami. Ponieważ podejrzewał, że przez klasztorną furtę będzie mu trudno dostać się do środka, zdecydował, że od razu spróbuje przeskoczyć przez kamienny mur otaczający przyklasztorny sad. A sad właśnie kwitł i wyglądał naprawdę pięknie. Mnich rąbał akurat drewno na opał. Jan zaproponował, że będzie układał porąbane już drewno na zgrabny stosik. Układając je, opowiedział ojcu Bruno o swoich planach, o Biblii Metterlingów i fragmencie Ewangelii według świętego Jana, który poprzedniego dnia ukazał się jego oczom, po otwarciu księgi metodą mnicha.

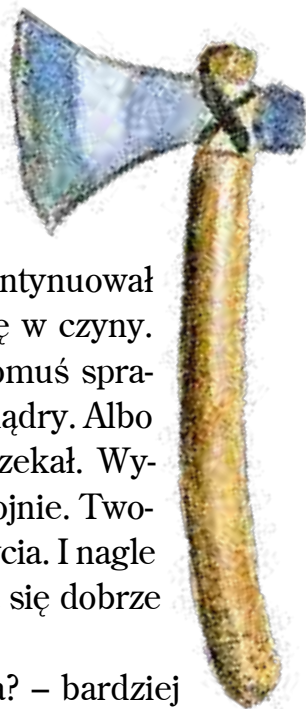
– „Na początku było Słowo – recytował z pamięci Jan – a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”. Gdyby nie było słów, nie byłoby także Biblii, prawda?

– Bardzo słuszne spostrzeżenie – odpowiedział mnich. – Jednak słowo, mój mały, to bardzo poważna sprawa – podkreślił ojciec Bruno, dziwiąc się nieco, że tak mały chłopiec zapamiętał tak niełatwy fragment Janowej ewangelii. – Dzięki temu, że mamy słowa, możemy w ogóle myśleć. Nie da się myśleć bez słów – tłumaczył mnich. – Myśli to słowa. Zauważyłeś to?

– Prawdę mówiąc, nie – odpowiedział Jan.

– Również dlatego od słowa się wszystko zaczyna – kontynuował mnich. – Od słowa zaczyna się myśl, a myśli zamieniają się w czyny. Poza tym słowo ma niezwykłą siłę. Dzięki niemu można komuś sprawić wielką przyjemność, choćby powiedzieć, że jest bardzo mądry. Albo można przynieść komuś wiadomość, na którą od dawna czekał. Wyobraź sobie, że twój ojciec jest rycerzem i bierze udział w wojnie. Twoja rodzina przez długi czas nie ma od niego żadnego znaku życia. I nagle ktoś przychodzi do waszego domu i mówi, że wasz ojciec ma się dobrze i właśnie wraca do Moguncji.

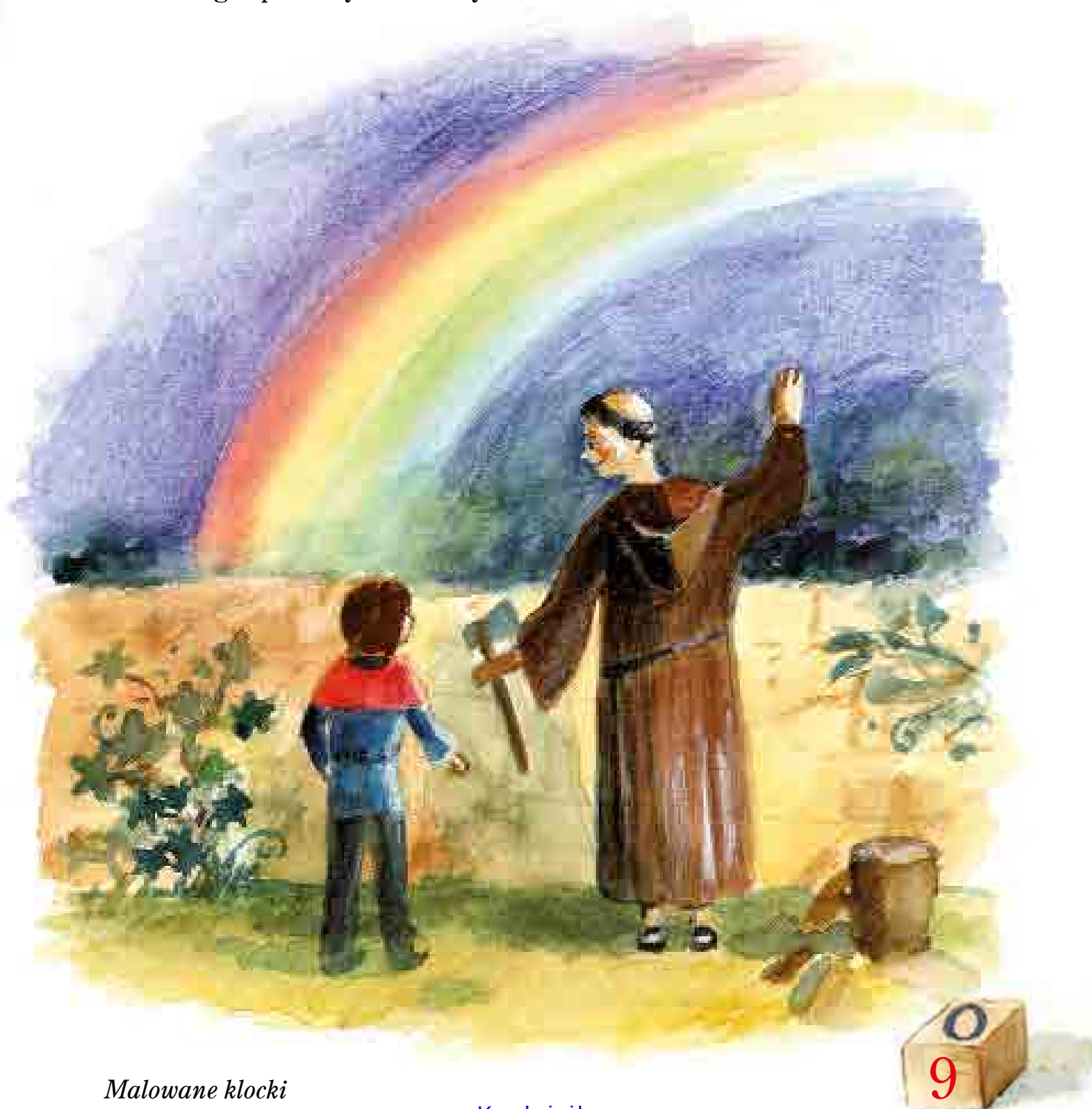
– Słowem można też sprawić komuś przykrość, prawda? – bardziej stwierdził niż zapytał chłopiec.



- O tak. I to na wiele sposobów, niestety.
- Można na przykład nazwać kogoś głupkiem – zauważył Jan.
- Można, ale są też słowa, które sprawiają o wiele więcej bólu. Kiedy, mój mały, używasz słów, żeby kogoś okłamać, mówisz rzeczy bardzo miłe i piękne, ale nieprawdziwe.

Mnich wziął do ręki siekierę, którą chwilę wcześniej rąbał drewno.

- Spójrz, Janie, słowo jest jak siekiera. Możesz go użyć do dobrych celów i do złych. Siekierą możesz narąbać drewno, dzięki którym rozpalisz w piecu i ogrzejesz się, a możesz też... no cóż, odrąbać komuś głowę. Słowem można kogoś pocieszyć i zniszczyć.



Deszcz najwyraźniej miał zamiar przestać padać, a niebo roziskrzyło się od słonecznych promieni, którym udało się rozgonić granatowe chmury. Chwilę później oczom Jana i ojca Bruna ukazała się przepiękna tęcza.

– Piękna, prawda? – zachwycił się mnich. – Wiele lat temu stałem przed zamkniętą Biblią i pytałem Boga, co chciałby mi dziś powiedzieć. Otworzyłem ją jak zwykle i moim oczom ukazał się fragment o tęczy właśnie.

– Naprawdę? To w Biblii jest również napisane o tęczy? – dziwił się chłopiec.

– Niejeden raz – uśmiechnął się ojciec Bruno.

– I co tam było napisane?

– Dawno temu Bóg zesłał na ziemię wielkie deszcze, by ukarać ludzi. Padały one tak długo, że zatopiły całe miasta i ich mieszkańców. Uratował się tylko jeden sprawiedliwy człowiek i jego rodzina. Ten człowiek miał na imię Noe. Bóg, zanim spuścił kataklizm, kazał mu wybudować potężną łódź zwaną arką.

